



S H A D E S  
of  
R E V E N G E

CLEVELAND MC #1

EWELINA KWIATEK  
MAGDALENA JACHNIK



Copyright © 2022

Ewelina Kwiatek & Magdalena Jachnik

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-169-6

**EWELINA KWIATEK  
MAGDALENA JACHNIK**

# **SHADES OF REVENGE**

**CLEVELAND MC #1**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Prolog

## Chloe

Znacie to uczucie ekscytacji, kiedy macie przed sobą ważną misję, gdy czeka was podróż w nieznane? Gdy nie wiecie, czego się spodziewać, ale mimo to emocje w was buzują, grożąc wybuchem? O tak, ja znam to aż za dobrze. Z jednej strony, na samą myśl o tym, co ma się wydarzyć, czuję się, jakbym miała eksplodować od nadmiaru energii, a przez moje ciało przepływa fala entuzjazmu i ogromnego pobudzenia, ale z drugiej – nie mogę się pozbyć tego dziwnego uczucia, które zaległo się gdzieś głęboko we mnie. Im bardziej chcę je zepchnąć w ciemną otchłań, by zniknęło, tym częściej mi o sobie przypomina. Nie jest na tyle mocne, by mnie sparaliżować, ale wiem, że ono cały czas tam jest.

Strach.

Obawa przed nieznanym.

Nigdy nie spodziewałam się, że stanę przed tak ważnym zadaniem, które jednocześnie będzie tak bardzo niebezpieczne. Wszystko zależało ode mnie, każdy mój ruch, każdy gest, każde słowo musiało być dokładnie przemyślane, ponieważ nie było miejsca na pomyłki. Wiedziałam, że na początku będę bacznie obserwowana, jak zwierzę w klatce, po którym nie wiadomo, czego się spodziewać. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości, bo pewnie na ich miejscu postąpiłabym tak samo. Jednak to ode mnie zależało powodzenie tej misji i oby udało mi się doprowa-

dzić sprawy do samego końca. Oczywiście to nie tak, że w sobie nie wierzyłam, ponieważ doskonale znałam swoje możliwości. Przez ostatni miesiąc byłam do tego skrupulatnie przygotowywana, analizowałam wiele różnych scenariuszy, uczyłam się działania pod presją, tak by w obliczu zagrożenia nie zdradzić się od razu. Na początku nie było mi łatwo, bo głęboko zakorzenione odruchy dawały o sobie znać, jednak z dnia na dzień, pod czujnym okiem Michaela, nabierałam wprawy i radziłam sobie ze wszystkim coraz lepiej. Trwało to do zeszłego tygodnia, gdy stwierdził, że jestem gotowa.

Czy martwił się o mnie? Jeśli tak, to starał się mi tego nie okazywać. Dlaczego? Może dlatego, by mnie dodatkowo nie stresować? Chociaż, gdy myślę o tym dłużej, to dochodzę do wniosku, że nie zgodziłby się na ten pomysł, gdyby nie miał choć dziewięćdziesięcioprocentowej pewności, że nasz plan może wypalić. Lepsze to niż nic. Tak więc stoję tu, czekając na to, co ma za chwilę nadejść.

Czy czuję ekscytację?

Tak. I to jaką...

Czy wiem, co mnie czeka?

Zdecydowanie nie.

Nieważne, ile scenariuszy przeanalizowałam, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko można przewidzieć, gdy w równaniu jest tak wiele niewiadomych. Od ponad miesiąca przygotowywałam się do tej misji i mam za dużo do stracenia, aby teraz wątpić we własne możliwości.

Jestem siostrą Michaela, więc kto inny miałby tego dokończyć? To nasza zemsta, krew za krew.

Mam na imię Chloe, a to moja historia.



# Rozdział 1

## Chloe

Od małego ja i mój brat byliśmy wychowywani głównie przez mamę, która była dla nas wszystkim. Starła się, jak mogła, byśmy mieli to, czego potrzebujemy, dawała nam poczucie bezpieczeństwa i otaczała bezgraniczną miłością. Jako dziecko nie rozumiałam, dlaczego moje koleżanki mają oboje rodziców, którzy o nie dbają i bawią się z nimi, a my nie.

Mama i tata razem – niby nic niezwykłego, ale było to pojęcie rodziny, którego nie rozumiałam. Widziałam radość w ich oczach, gdy opowiadały o kolejnej wycieczce, na którą zostały zabrane. O wczasach, na które wspólnie wyjeżdżali, zabawach na plaży, budowaniu zamków z piasku. O wieczorach spędzonych na graniu w gry planszowe albo oglądaniu bajek. Nie mogłam powiedzieć, że żadnej z tych rzeczy nie zaznałam, ponieważ byłoby to kłamstwo, ale to nie była moja codzienność. Czy czułam nutkę zazdrości? W pewnym stopniu tak. My od zawsze byliśmy tylko we troje.

Ojciec oczywiście był obecny w naszym życiu, ale bardziej jako gość. Nie mogłam więc pobiec do niego, gdy rozbiłam kolano, goniąc brata, bo znów mnie zaczepiał albo gdy po raz pierwszy spadłam z roweru i nabiłam sobie guza. Przyjeżdżał w odwiedziny tylko raz w miesiącu i spędzał z nami cały weekend, poświęcając nam każdą mi-

nutę swojego cennego czasu, próbując w ten sposób wynagrodzić swoją nieobecność. Staralam się doceniać te dni i chłonełam je całą sobą, zapisując każdą chwilę głęboko w pamięci. Jednak nic nie mogłam poradzić na to, że każdy jego wyjazd wywoływał u mnie niewyobrażalny ból. Jakby wraz z nim odrywano mi kawałek mojego dziecięcego serca. Bo jak wytłumaczyć to czterolatce tak, by zrozumiała? Tego chyba nikt nie potrafiłby racjonalnie zrobić tak, aby nie odbiło się to na mojej świadomości.

– Gdzie idziesz? – Złapałam go za kolano, a z moich oczu wydobywały się łzy. Gdy tylko poczuł moje małe rączki, przykucnął przede mną.

– Wiesz, córciu, tatuś musi teraz jechać w delegację, ale za miesiąc znów będziemy razem. – Po raz kolejny usłyszałam to samo zapewnienie.

– Wiem, ale mi jest tak bardzo smutno. Nie jedź!

– Takie księżniczki, jak ty, nie powinny płakać.

– Dobrze, tatku, będę dzielna. – Spuściłam główkę, wbijając wzrok w tenisówki.

Po każdym takim weekendzie żyłam nadzieją, że już wkrótce znów się zobaczymy, bo tylko ona sprawiała, że byłam w stanie przetrwać ból rozstania. Ale nie zmieniało to faktu, że tęskniłam. I to bardzo... Nic nie mogło zappełnić tej pustki. Na szczęście ojciec należał do bardzo słownych mężczyzn i ani razu nie złamał swojej obietnicy. Więc zawsze wyczekiwałam i odliczałam dni do naszego kolejnego spotkania.

Gdy już przyjeżdżał, większość czasu spędzaliśmy w domu. Małym, przytulnym i niczym niewyróżniającym się. Był dla nas idealnym schronieniem. Rzadko kiedy z niego wychodziliśmy, chyba że na ogród mieszczący się z tyłu, z daleka od wścibskich oczu sąsiadów. Każdy weekend,



kiedy tata był z nami, wyglądał tak samo. Parkował swoim zdezelowanym, starym pick-upem na podjeździe, bawił się z nami, podczas gdy mama szykowała obiad. Przy wspólnych posiłkach było mnóstwo wygłupów, śmiechów i żartów. Po południami oglądaliśmy razem bajki w telewizji, potem pomagał nam przy kąpeli, a na koniec czytał na dobranoc albo opowiadał wymyślane przez siebie historyjki.

Przez chwilę mogłam doświadczyć tego, co moje koleżanki miały na co dzień. Posiadałam rodzinę, o której skrycie marzyłam. To był nasz czas, magiczne chwile, które starałam się zapamiętać, zatrzymać na zawsze, by w gorszych momentach móc do nich wracać.

\*\*\*

Jako kilkulatek wielokrotnie poruszałam temat naszej rodziny w rozmowach z mamą. Za każdym razem przebiegały one bardzo podobnie:

– Mamuś, dlaczego tata nie może mieszkać z nami cały czas? Tęsknię za nim tak mocno – zaczynałam głosem pełnym stłumionych emocji, które szukały ujścia.

– Chloe, skarbie, mówiłam ci już, że tatuś ma pracę, która polega na tym, że musi często wyjeżdżać w delegacje – odpowiadała mama, ani na moment nie spoglądając w moje oczy, jakby bała się wyjawić prawdę. Chyba po pewnym czasie były to już zdania wypowiedziane niemalże automatycznie.

– Wiem o tym, ale przecież pracę można zawsze zmienić. Dlaczego nie może być bliżej nas? – Nie dawałam jej spokoju, ale tak bardzo pragnęłam to wszystko zrozumieć.

– Kochanie, to nie jest tak łatwe, jak może ci się wydawać. Przyjdzie taki moment, kiedy podrośniesz i będziesz

trochę starsza, gdy razem z tatą porozmawiamy z wami i wszystko wytłumaczymy. Musisz mi uwierzyć, jeśli mówię ci, że to, co robimy, decyzje, które podjęliśmy, miały na celu wyłącznie wasze dobro. Nigdy nie wybaczylibyśmy sobie, gdyby coś się wam stało. Wiem, że dla ciebie to tylko puste słowa, ale kiedyś wszystko zrozumiesz. – Tym razem mama i tak powiedziała więcej niż zazwyczaj. Choć w jednym miała rację – mój dziecięcy umysł nie był w stanie przetworzyć tego, co później usłyszałam. Dałam jej jednak spokój. Przynajmniej na razie. Wiedziałam, że kiedyś jeszcze do tego wrócę.

– No dobrze... – odparłam, nie chcąc już ciągnąć jej za język, gdyż byłam pewna, że i tak nic więcej nie wskóram.

– Skoro już sobie to wyjaśniłyśmy, zmykaj i poszukaj Michaela, za dziesięć minut obiad. – Uśmiechnęła się do mnie, ale wiedziałam, że nie był to szczery uśmiech, bo nie sięgał jej oczu. Myślę, że trochę bała się tego, że już wkrótce przyjdzie pora na szczerą rozmowę. Rozmowę, na którą nie była gotowa. Nie spodziewałam się, że gdy ta chwila nadejdzie, zmiecie z powierzchni wszystko to, co udało nam się zbudować przez lata.

\*\*\*

Pamiętam, jak pewnej soboty, gdy akurat był z nami tato, mamie zepsuł się samochód. Wraciała akurat z zakupów, kiedy spod maski zaczął wydobywać się biały dym. Ledwo udało jej się dojechać do domu. Nasz ojciec, jak na prawdziwego mężczyznę przystało, potrafił naprawić dosłownie wszystko, a garaż, który znajdował się na tyłach domu, zaopatrzony był w najpotrzebniejsze narzędzia. Zaparkował w nim auto mamy, podniósł maskę, uprzednio się

odsuwając, zanim chmura gorącej pary zdążyłaby buchnąć mu prosto w twarz. Tu zajrzał, tam coś postukał i już wiedział, co jest nie tak. Poprosił mamę o kartkę i długopis, po czym zapisał na niej kilka słów i podał jej, mówiąc:

– Jessica, tu masz listę rzeczy, które będą mi potrzebne. Jak tylko mi je przywieziesz, zaraz zabiorę się do pracy.  
– Zbliżył się i skradł jej szybkiego buziaka.

Mama niechętnie się od niego odsunęła i na odchodne posłała wymowne spojrzenie. Ech, czasem ich nie rozumiałam... Wzięła pick-upa taty i pojechała do najbliższego sklepu motoryzacyjnego oddalonego zaledwie dwie mile od naszego domu. Nie było jej dwadzieścia minut. Gdy wróciła i przekazała mu zakupy, spojrzeliśmy razem z Michałem na uśmiechniętą twarz taty, który po chwili powiedział do nas:

– Kto z was, maluchy, chce mi dziś pomagać? Chyba przyszła pora, abym czegoś was nauczył. – Jak na komendę, zerwaliśmy się na równe nogi i pobiegliśmy w kierunku oddalającego się taty.

– Ja, ja!!! – krzyčeliśmy jedno przez drugie tak, by nas usłyszał.

Pierwszy w garażu, zaraz po naszym tacie, zjawił się oczywiście Michael. Był starszy ode mnie o trzy lata i dużo szybszy, co bardzo często wykorzystywał. Mimo że starałam się ze wszystkich sił mu dorównać, nic to nie dawało.

– Podejdźcie bliżej, z takiej odległości niczego nie zobaczycie, a ja chciałbym, żebyście wiedzieli, o czym mówię. Widzicie? Ta metalowa kratka to chłodnica, która pomaga utrzymać odpowiednią temperaturę silnika – zaczął swój wywód tata, a my słuchaliśmy jego słów jak zaczarowani. – A ten gumowy wężyk doprowadza płyn chłodzący do silnika. I to on odpowiada za dzisiejszą usterkę. Przypa-

trzcie się dokładnie, a zobaczycie pęknięcie, o, dokładnie tutaj. Widzicie? – Wskazał palcem na uszkodzony fragment. – Wystarczy wymienić wężyk na nowy i po kłopotcie. Chloe, podaj mi torbę, którą przywiozła mama, a ty, Mike, przynieś mi ten różowy płyn... – kontynuował swoim niskim głosem, rozdzielając nam zadania.

– A co teraz będziemy robić? – zapytał brat, który wykonał polecenie i aż rwał się do dalszej pomocy. Wcale mu się nie dziwiłam, przecież był chłopakiem, a oni lubili bawić się samochodami.

– Tym razem będziecie się tylko przyglądać, ale następnym razem pozwolę wam się trochę pobrudzić – powiedział i poklepał Mike'a po ramieniu, a mi puścił oczko, że bym nie poczuła się pominięta.

– Ale, tato, ja nie lubię się brudzić, jestem księżniczką, pamiętasz? – zaoponowałam pospiesznie. Chociaż wcale tak nie uważałam, to chciałam, aby zabiegał o moje zaangażowanie. Tak bardzo potrzebowałam czuć się kochana i akceptowana przez niego. Tego pragnęłam najbardziej.

– Pamiętaj, Chloe, nawet tak śliczne dziewczynki jak ty powinny potrafić o siebie zadbać. Świat nie jest taki, jak ci się wydaje i nie można ciągle polegać na innych. Więc zapamiętaj moje słowa – mówiąc to, cmoknął mnie w główkę i zastygł na chwilę, jakby nad czymś intensywnie rozmyślał. Szybko wrócił do siebie i wziął się za naprawę, która zajęła mu dosłownie kwadrans. Przez cały czas nie spuszczałyśmy z niego wzroku, z zaciekawieniem obserwując każdy jego ruch.

Właśnie w tym momencie, gdy mieliśmy coś tylko naszego, coś, co nas spajało i równocześnie odróżniało od innych rodzin, narodziła się moja miłość do motoryzacji.